OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
NIEDZIELNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 1-GO MAJA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 120

Z tajemnic warszawskich dancingów.
Uwodzíciel puścił ofiarę na targ sprzedażnej miłości.

Z Warszawy donoszą nam:

Policji kryminalnej, a zwłaszcza obyczajowej znana jest oddawna rodzina Blajmanów. I to nie piękna jej połowa, ale męska, mianowicie Lewek i Izrael, kilkakrotnie już notowani, a Daniel dwukrotnie za sutenerstwo karany.

Ostatnio osadzona została w więzieniu śledczem przy ulicy Dzielnej czwarta męska latorośl tegoż domu — Hersz Blajman za stręczenie do nierządu Chały Mintzówny.

Ona to zgłosiła się do urzędu obyczajowego na ul. Daniłowiczowską, opowiadając swe tragiczne dzieje i prosząc o ochronę przed swym wyzyskiwaczem.

Oto przed trzema laty jako 17-letnia piękna dziewczyna, zamieszkująca z rodzicami przy ul. Wroniej 11, poznała starszego od siebie o lat 6 Hersza, który korzystając z płochliwości dziewczyny, uwiódł ją a następnie pod grozą zdradzenia tej tajemnicy jej rodzicom, zmuszał ją do uprawiania nierządu.

Wreszcie chcąc zwiększyć zyski z niecnego procederu „puszczał" piękną Chanę jako tancerkę w dancingu.

Zgnębiona dziewczyna, nie mając dość siły, aby się oprzeć łotrowi, poddawała się mu do czasu, aż nie mogąc znieść swego poniżenia i pragnąc wyrwać się z bagniska, w które niebacznie wpadła, udała się pod opiekę policji.

Kobieta w szponach bestyj
Mieszkanka Sosnowca zgwałcona przez czterech mężczyzn.

Z Warszawy donoszą:

O potwornym, bestjalskim czynie zawiadomiła policję niejaka 28-letnia Stanisława Kowalska, mieszkanka Sosnowca.

Oto oświadczyła ona, że w drodze z Sosnowca do Białegostoku zatrzymawszy się w Warszawie na czas dzielący ją od jednego do drugiego pociągu, zaczepiona została przez jakiegoś mężczyznę, który zapytany o drogę do dworca poprowadził ją, jak się później okazało, zupełnie w innym kierunku, a mianowicie na ul. Nową Nr. 3.

Tu dopadło do niej jeszcze trzech mężczyzn, i ci wciągnęli ją do znajdującej się na tej posesji stajni i dopuścili się względem niej ohydnego aktu przemocy.

Na skutek tego zawiadomienia policja wszczęła dochodzenie i w wyniku aresztowała jako pozostających pod zarzutem dopuszczenia się aktu przemocy Bolesława Złomka, zamieszkałego przy ul. Nowej 3 i Sekułę Marjana, zamieszkałego przy ul. Ząbkowej nr. 24.

Pozostałych dwóch uczestników na razie nie wykryto.

Otwarcie turnieju walk zapaśniczych
nastąpiło w dniu wczorajszym.

W dniu wczorajszym w lokalu teatru Apollo otworzył mistrz Pytlasiński turniej walk zapaśniczych.

W pierwszej parze Kawan — Solar zwyciężył mistrz świata Kawan, przerzutem przez biodro.

W spotkaniu Kroton — Debie zwyciężył chwytem w przedni pas Debie.

Trzecia walka Nöstrem — Leinen zakończyła się bez wyniku.

Najciekawsza wreszcie walka Szczerbiński contra Ferestanoff zakończyła się pięknym zwycięstwem Szczerbińskiego.

Dziś walczą następujące pary:

Ferestanoff — Prohaska
Michelsohn — Nöstrem
Blum — Debie
Szczerbiński — Solar.

Wypadek lotniczy w Lublinie.
Uszkodzone dwa samoloty cywilne.

Lublin, 1 maja.

Kursujący na linji Warszawa—Lwów samolot firmy „Aerolot", wczoraj został zmuszony wskutek defektu chłodnicy do wylądowania na lotnisku „Plage Laśkiewicz" w Lublinie.

Pilot odwiózł pasażerów na stację kolejową, skąd odjechali do Warszawy sam zaś zwrócił się do centrali z prośbą o przysłanie mechanika dla naprawy defektu.

O godzinie 2.30 wylądował na tem samem lotnisku ogromny „Junkers", w którym przyjechał mechanik dla naprawienia defektu.

Pilot tego samolotu nie znając terenu, nie zdołał powstrzymać biegu aeroplanu i zahaczył skrzydłem o samolot stojący, wskutek czego uszkodzone zostało podwozie samolotu i złamana śmiga.

Wypadku z ludźmi nie było. Obaj piloci najbliższym pociągiem odjechali do Lwowa.

W Bengalu szaleje cholera.

Kalkuta, 30 kwietnia.

Epidemja cholery w prowincji bengalskiej rozszerza się gwałtownie. W kwietniu skonstatowano już przeszło 10 tysięcy wypadków śmiertelnych. Obawiają się, że cyfra ta podwoi się, jeżeli nie nastąpią w krótkim czasie deszcze.

W odleglejszych okolicach prowincji bengalskiej padły ofiarą tej epidemji całe rodziny, liczne wsie są zdziesiątkowane. W samej Kalkucie w ubiegłym tygodniu naliczono 120 wypadków śmierci.

Bandyta
rzucił w sędziego kałamarz.

Gdańsk, 1 maja.

Wczoraj w gdańskim sądzie obwodowym zdarzył się niezwykły wypadek. Po ogłoszeniu wyroku, skazującego członków bandy złodziejskiej, która przez szereg miesięcy opróżniała składy kupców gdańskich, jeden ze skazanych, znany bandyta Hinze, przeskoczył galerję oddzielającą ławki oskarżonych od sali, chwycił leżący na stole sędziego kałamarz i cisnął nim w sędziego, prowadzącego rozprawę.

Sędzia tylko dzięki szybkiemu uchyleniu głowy uniknął poranienia głowy kałamarzem. Furjata ubezwładniła straż sądowa.

Pociąg wpadł
na oddział robotników.

Berlin, 30 kwietnia.

Wczoraj popołudniu najechał pociąg pośpieszny Berlin-Kolonja koło miejscowości Ahlen w Westfalji na oddział robotników, zajętych pracą przy torze. 6 robotników porwanych zostało przez lokomotywę, 4 znaleźli śmierć na miejscu, dwaj ciężko ranni odwiezieni zostali do szpitala.

Katastrofa na Donie.

Moskwa, 29 kwietnia.

Statek rosyjskiej floty handlowej „Dzierżyński" najechał pod Rostowem na mniejszy parowiec pasażerski i zatopił go. 15 osób utonęło.

Stajnia czy jadłodajnia.



W WIEKU RADJO I AWIACJI
KOŃ JUŻ ISTNIEĆ NIE MA RACJI.
CZĘSTO ZATYM ZAMIAST W STAJNI
ZNAJDUJESZ GO W... JADŁODAJNI.
WIĘC UWAŻAJ JAKNAJWIĘCEJ,
KIEDY KOTLET JESZ „CIELĘCY",
MOŻNA BOWIEM PRZYPADKOWO
SKONSUMOWAĆ GO Z... PODKOWA.

W. D.

Dziś w Teatrze Miejskim po raz trzeci sztuka Cz. Ołtaszewskiego „Bielit Alfa".

Dziś, o godz. 8.15 wiecz., Teatr Miejski daje po raz trzeci cieszącą się wielkiem powodzeniem 3-aktową sztukę Cz. Ołtaszewskiego „Bielit-Alfa" z p. Ireną Horecką w roli głównej.

Ks. Daniło Czarnogórski
obraził się o film „Wesoła Wdówka.

Paryż, 1 maja.

Książę Daniło Czarnogórski wytoczył proces towarzystwu filmowemu, które stworzyło film „Wesoła Wdówka" z Mae Murray w roli tytułowej. Książę w swej skardze stwierdza, że w przeciwieństwie do sawnej operetki w filmie książę, którego publiczność identyfikuje z jego osobą gra rolę człowieka słabego i nikczemnego. Zastępstwo interesów księcia Daniły objął Paul Boncour.

Rozwód miljardera-flirciarza.
Żona Vanderbildta wniosła skargę rozwodową.

Nowy Jork, 30 kwietnia.

Znany miljarder amerykański van Vanderbildt rozwodzi się z żoną, która zarzuca mu niewierność małżeńską i „nadmierna skłonność do flirtu".

Szkielet dziecka
z przed 60.000 lat.

Nowy Jork, 30 kwietnia.

Kurator Muzeum antropologicznego powrócił z Afryki, przywożąc z sobą czaszkę i szkielet dziecka, mający pochodzić z przed 60.000 lat przed Chrystusem. Na podstawie tego wykopaliska twierdzi on, że kolebka ludzkości znajdowała się nie w Azji, lecz w Afryce.

Miljon bel bawełny
strat w zbiorach wskutek wylewu w Ameryce.

Londyn, 30 kwietnia.

(PAT). Z Memfisu donoszą, że straty w zbiorach bawełny, wywołane powodzią, obliczają na miljon bel. Kolej poniosła również ciężkie straty przekraczające kwotę 7 miljonów.

Zadziwiające państwo owadów

Ustrój komunistyczny z królem i królową na czele.

Termity znają się na chemji, na budownictwie i strategji.

Wojny prowadzone są z wielkim zrozumieniem sztuki wojennej.

Godnem pendant do słynnego dzieła o pszczołach, jest nowe studjum Maeterlincka o termitach. Napisane równie żywo, równie pełne głębokich filozoficznych uwag na temat tego dziwnego społeczeństwa, które — zdaniem autora — djametralnie wprost różni się od społeczeństwa pszczół.

Podczas gdy życie pszczół jest życiem słońca, wiosny, świetlistego lazuru, to całe jestestwo termitów upływa w ciemności, powietrzu więziennem i grobowem.... Łączy tylko te dwa rodzaje owadów wspólna idea **poświęcenia jednostki dla ogółu i wspólny system komunistyczny.**

Termity żyją obecnie w ciepłych krajach, jakkolwiek — jak wykazały to badania paleontologiczne — żyły przed setkami tysięcy lat także i w zachodniej Europie. Jest to owad, zależnie od gatunku, od 3 do 12 milimetrów dugości, i przez naturę bardzo po macoszemu obdarzony. Niema on ani żądła pszczoły, ani pancerza mrówki (te ostatnie są największymi ich wrogami).

U większości gatunków istnieją **trzy główne kasty: para królewska, wojownicy, i robotnice.** Tylko te ostatnie posiadają we wnętrznościach bakterje, potrzebne do trawienia. Bez owej fauny trzewiowej, nie mogłyby one zupełnie przerobić pokarmów, ponieważ **pokarmem tym jest poprostu drewno, celuloza.** Ani wojownicy, ani para królewska, nie posiadają tych bakterji, wskutek tego muszą być przez robotników żywione. Dzieje się to w ten sposób, że dany termit, gdy jest głodny, głaszcze różkami pierwszego lepszego spotkanego robotnika, **i ten natychmiast wydziela dlań ze swoich wnętrzności smakowity befsztyk.**

Zresztą owi robotnicy są w całem tego słowa znaczeniu „służącymi do wszystkiego“: są to chemicy, budowniczowie, bjologowie, stolarze, murarze i t. p.

Zadziwiającą przedewszystkiem jest ich sztuka budowania. Ich gniazda-wieże, wysokie na 3—4 metrów, są zbudowane z **tak twardego materjału, że ledwo je można zgruchotać przy pomocy dynamitu lub prochu, a przecież materjał ten nie jest z czego innego zrobiony, jak tylko z przeżutej drzewnej masy,** pomieszanej z ekskrementami, jakiemiś chemicznemi produktami, które wedle potrzeby wydzielają termity z własnego ciała.

Budowle te posiadają często **podziemne tunele,** prowadzące do koron drzew i do gałęzi, a to wtym celu, ażeby móc bezpiecznie przed mrówkami eksploatować drzewa. Badacz termitów, p. Pougnion, przeciął jeden z tych kanałów. W tej chwili **zjawiło się 12 wojowników** którzy ustawili się naokoło otworu, groźnie oczekując nieprzyjaciela, a robotnice wzięły się do naprawiania szkody. Niektóre z nich nadgryzały przecięte brzegi tunelu, inne powlekały je brunatną substncją kleistą, wydzielaną z własnego ciała, inne znosiły ziarenka piasku i cząsteczki drzewa, i w ten sposób **w ciągu półtorej godziny zamurowały otwór.**

Inny badacz otworzył taką kopułę termitów i ujrzał... **pokój dziecinny,** w którym przebywały poczwarki i gąsieniczki w rozmaitych stadjach rozwoju. Ściany były przedziurawione licznymi otworkami celem zapewnienia wentylacji. Mimo to panowała w nich podwyższona temperatura. Dzięki umieszczeniom w tej izdebce przeżutego drewna i trawy, znajdowała się w niej też odpowiednia ilość wilgoci. Termity umieją też **wytwarzać tlen i wodór.** W jaki sposób to robią, dotychczas niewiadomo.

Od pokoju dziecinnego prowadzą korytarze do mieszkania królowej. Dama ta, znacznie większa od swoich poddanych, żyje **w niewoli robotnic.** Książę-małżonek nie odgrywa zresztą wielkiej roli. Jest malutki zupełnie i dosyć trwożliwy. Za każdem niebezpieczeństwem kryje się za swoją połowicą. Tak więc tylko ona sprawuje prawdziwe „rządy“. Są one dosyć nieskomplikowane. **Polegają na ustawicznem składaniu jaj.** Co sekunda wydziela królowa ze swego odwłoku jajeczka, i spełnia tę czynność prawie nieprzerwanie przez 4 — 5 lat swego życia. Biada, jeżeli przestanie wykonywać swoje macierzyńsko-królewskie funkcje. Termity przestają ją poprostu żywić, **umiera z głodu** i staje się pewnego dnia żerem swych poddanych.

Ciekawe jest **uzbrojenie wojowników** Niektórzy z tych wojowników posiadają na głowie pancerz, a szczęki ich są wydłużone w potężne nożyce. Jednakowoż tylna część jest zupełnie odsłonięta, i ona jest celem ataku nieprzyjaciół. Niektóre plemiona termitów posiadają specjalne urządzenie na głowie wojowników. Głowa ta jest podobna do olbrzymiej gruszki kauczukowej, i za zbliżeniem się nieprzyjaciela **tryska z niej kleista ciecz, która natychmiast unieruchamia wroga.**

W razie niebezpieczeństwa, wydaje czuwająca zawsze w gnieździe straż **przeciągły gwizd.** Jeżeli nieprzyjaciele oblegają budowle termitów, wówczas wychodzą na ich spotkanie wojownicy którzy mają za zadanie **tak długo powstrzymać nieprzyjaciela,** aż robotnicy nie zamurują otworów, prowadzących do gniazda Tak więc wojownicy ci **nie mogą już wrócić do gniazda i są zawsze rozszarpywani.**

Entomologowie odkryli, że termity oprócz rozmaitych dźwięków, posiadają także i **choreograficzne talenty.** Od czasu do czasu wykonywają jakieś konwulsyjne tańce z przechylaniem ciała w tył i naprzód, co przypomina pewnego rodzaju **black-bottom.**

O niezmordowanej pracy termitów nad **niszczeniem** i drążeniem wszystkiego, już częstokroć i wiele pisano. Przeżerają one wszystko. Pewien farmer przychodzi do domu po pracy, siada na stołku i stołek się pod nim zapada. Usiadł na stole, i stół się zapadł. Opiera się o ścianę, cały dom się zawala. Wszystko **było przeżarte przez termity,** które wyjadły wnętrze, pozostawiając tylko sprytnie cieniusieńką powłokę. Nawet blacha im się nie może oprzeć.



W Medjolanie odbyła się wysława pośmiertna znanego malarza Gian Emilio Nalerba. Szczególną uwagę krytyki zwrócił na siebie obraz „Martwa natura“, który zakupił rząd włoski.

Przed lotem nad Atlantykiem.

Jeżeli aura dopisze Nungesser wyleci 1 maja.

Francuski „as“ lotniczy, Nungesser, bez przewy odbywa próby lotów we Villacoublay z ładunkiem, obniżonym do 3000 kg. w przewidywaniu wielkiego „raidu“ Paryż — Nowy Jork. W tych warunkach jego aparat może wznieść się do 6100 m. i osiągnąć szybkość 207 km na godzinę.

Za parę dni nastąpi zmiana motoru na nowy, którego próby były nadzwyczaj zadawalające i po kilkugodzinnym locie na przestrzeni Paryż — Lyon wszystko będzie gotowe.

Ostatnie przygotowania będą ukończone w bieżącym tygodniu i zdaje się, iż Nungesser, jeśli warunki atmosferyczne będą przychylne, odleci z Bourget pod Paryżem 1 maja.

Aeroplan Nungessera jest aparatem lądowym, zaopatrzonym w specjalne przybory do utrzymania się na powierzchni wody w razie ewentualnej przymusowej przerwy lotu. Zbiorniki mogą pomieścić zapas 4000 litrów benzyny, lecz dla osiągnięcia takiego rezultatu musiano zrezygnować z aparatu radjotelegraficznego, oraz ze wszystkich części mniej ważnych.

Waga całego aparatu o motorze Lorrain iDetrich 450 HP wynosić będzie 4000 kg; samolot pomalowano na biały kolor, aby był widziany przy największych odległościach w razie upadku do oceanu.

Równocześnie donoszą z Waszyngtonu o udziale w locie przez Atlantyk nowego lotnika amerykańskiego; jest to porucznik Winston W. Ehrgott. Po zgłoszeniu się Winston wystąpił z propozycją utworzenia komitetu, któryby wyznaczył regulamin dla wszystkich współzawodników amerykańskich, uczestniczących w locie Nowy Jork — Paryż, zamieniając go w ten sposób w prawdziwy wyścig.

Aparat, na którym Winston chce dokonać lotu przez ocean, jest w całości zbudowany z metalu. W locie będą mu towarzyszyli trzej lotnicy.

Ostatnie depesze z Nowego Jorku głoszą, że wybór pilota dla aparatu „Tajemniczy“ inż Bellanca, padł na lotnika amerykańskiego Lloyd W. Bertrand, który już przybył do Nowego Jorku, aby osobiście kierować przygotowaniem raidu.

Będzie mu towarzyszył w locie jeden z dwóch lotników, Acosta lub Chamberlain, którzy kilka dni temu, jak już pisaliśmy, zdobyli światowy rekord nieprzerwanego lotu. Bertrand zapewnił, że odleci 1 maja.

Kradzieże leśne

w sowieckiej Rosji przybrały zastraszające rozmiary.

Ryga, 30 kwietnia.

Na Wołyniu sowiec. władze stwierdziły, że kradzieże lasów przybrały tak zastraszające rozmiary, że obficie zalesione miejscowości mogą być w krótkim czasie zupełnie pozbawione drzew. W roku 1925-tym złodzieje wyrąbali drzewa na 168 tysięcy rubli złotem. W roku 1926 prawie na 600 tysięcy. Władze sowieckie nie mogą prowadzić walki z niszczycielami lasu, ponieważ należą oni do uprzywilejowanych w kodeksie sowieckim „mas pracujących“. W leśnictwie Miropolskiem w ciągu ostatniego roku spisano 5927 protokułów, jednakże ani jeden z tych protokułów nie został rozpatrzony przez miejscowy Ispolkom.



— Ile razy wychodziła pani za mąż?...
— Dwa razy, proszę pana...
— A ile pani w takim razie ma lat?...
— Dwadzieścia dwa...
— Czy też dwa razy?...



Szef: Czy to pan zrobił tę okrągłą plamę w księdze głównej?...

Buchalter: Tak, i to zupełnie bez cyrkla..

Pajączek, fenomenalny połykacz mebli

„zjadł" szafę, kredens, stół i krzesła swej sublokatorki.

Łódź, 1 maja.

32-letni Wacław Pajączek posiada niezawodnie wszelkie dane ku temu, by występować na arenie cyrkowej, jako

fenomenalny połykacz szaf

kredensów, łóżek, stołów i krzeseł.

Pan Pajaczek raz już pokazał taką sztukę. Dzięki zaletom strusiego żołądka połknął meble i rzeczy,

wartości 850 złotych

i w dodatku nie swoje lecz cudze. Bohaterstwo podwójne.

W jaki sposób dokonał p. Pajączek tego bohaterskiego czynu?...

Jeden z pokojów pana Pajączka zajmowała sublokatorka pani Antonia Wędzińska, kobieta 32-letnia, która czerpała środki utrzymania z handlu galanterją.

Wędzińska z pudłem pod pachą wędrowała od domu do domu, od mieszkania do mieszkania i sprzedawała sznurowadła, tasiemki, grzebienie, nici, pończochy i inne przedmioty ściśle związane zarówno z męską jak i damską garderobą.

Ale wiadomo — z takiego detalicznego handlu nikt nie może mieć utrzymania — Wędzińska umarłaby więc z głodu, gdyby... nie radziła sobie w inny sposób.

Poprostu

przywłaszczała sobie z różnych mieszkań różne przedmioty,

korzystając z tego, że służąca zostawiała ją zwykle samą w kuchni, udając się do dalszych pokojów z zapytaniem do pani, czy nie potrzebuje tasiemek, pończoch, nici lub grzebieni.

To był czysty zysk Wędzińskiej.

Ale dnia pewnego przebrała się miarka i miejscowe władze sądowe w uznaniu jej zasług na polu handlowem przyznały jej

bezpłatny wikt w przeciągu trzech miesięcy.

Wędzińska przed udaniem się do więzienia powierzyła swe meble i rzeczy opiece właściciela mieszkania.

3 miesiące minęły bardzo szybko, Wędzińska znowu znalazła się na wolności i wprost z więzienia udała się do swego mieszkania.

Puka do drzwi. Otwiera jej Pajączek. Przywitanie, uściski, wzajemne wypytywania się na temat, „co słychać". Po półgodzinnej rozmowie Wędzińska zdradza zamiar udania się do swego pokoju.

Pajączek da je jej klucz.

Wędzińska otwiera drzwi — —

saje na progu jak wryta.

Pokój zupełnie pusty, wymieciony, czysty.

— Panie Pajączek, gdzie są moje meble?... — pyta zrozpaczona kobieta.

Pajączek pali spokojnie swą fajkę i milczy.

— Co się stało?.. Czy

pan połknął moje meble!...

Pajączek nie odpowiada.

Wędzińska udała się po pomoc do policji.

Sprytny właściciel mieszkania począł się tłumaczyć.

— Wędzińska nie płaciła mi komornego od roku... Nie mogłem dłużej czekać... Musiałem mieć pieniądze... Więc

sprzedałem jej meble...

A więc obecnie role się zmieniły: Antonina Wędzińska chodzi sobie wolna po świecie, upajając się pierwszemi powiewami lata, Pajączek zaś musi się usprawiedliwiać w komisarjacie.

350 złotych kosztowało

Pana Piekarskiego spotkanie z rzekomym przyjacielem

Kupcy prowincjonalni, strzeżcie się znajomych!

Łódź, 1 maja.

Pan Hieronim Piekarski mieszkaniec Rogowa przybył przed kilku dniami do Łodzi w celu sprzedania większego transportu kartofli.

Tranzakcja udała się znakomicie. Pan Hieronim zarobił na ziemniakach

kilkaset złotych,

postanowił więc troszkę się zabawić na łódzkim bruku i w tym celu udał się do jednej z podrzędnych restauracji na kolacyjkę.

W restauracyjce było gwarno i wesoło. Orkiestra jazz-bandowa, składająca się z pianisty, skrzypka i „bębniarza" przygrywała głośno podochoconym gościom, którzy lekceważyli sobie widocznie wysiłki muzykantów, starając się ich przekrzyczeć hałasem głośnych rozmów.

Pan Hieronim znalazł sobie wygodny stolik w kąciku, zamówił sutą kolacyjkę i począł się przyglądać gościom, gdy nagle zbliżył się doń

jakiś jegomość

dość przyzwoicie ubrany, w czarnym palcie, sztywnym kapeluszu i wyciągając ręce zawołał:

— Kogo widzę!... Uszanowanie dla dziedzica!... Kopę lat, kopę lat jużeśmy się nie widzieli!...

Pan Hieronim skrzywił się nieco i skrobiąc się w głowę, zapytał:

— Pan ma do mnie jakiś interes?..

Ja papa nie znam...

— Dziedzicu kochany... — rzekł nieznajomy obrażonym tonem. — Jakże można tak szybko zapomnieć starego przyjaciela... Strzygielski jestem... Antoni Strzygielski...

Pan Hieronim jeszcze

więcej się zdziwił.

— Strzygielski?... I ja pana znam?..

— No, dziedzicu drogi... Razem na wsi mieszkaliśmy... Dziedzic już zapomniał?.. Do sąsiadów często zajeżdżałem...

Żonę masz i dzieci...

— Ale ja nie mam żony...

już umarła... —

odparł p. Hieronim.

Strzygielski spoważniał, zrobił zasmuconą minę i rzekł tragicznym głosem:

— Składam panu dziedzicowi moje

najgłębsze spółczucie...

Bardzo przepraszam... Nie wiedziałem, że małżonka pana dziedzica już nie żyje... Znałem ją... Dobrze znałem..

Teraz panu Hieronimowi zrobiło się przykro. Ten człowiek tak się zmartwił śmiercią jego małżonki, wyraża mu spółczucie, a on mu powiada, że go nie zna...

— Proszę, siadaj pan, panie Strzygielski — zaprosił go p. Hieronim. — Zjemy sobie razem kolacyjkę...

— Nie... Dziękuję... — odparł Strzygielski. Jestem już po kolacji... Ale co to się stało z pańską żoną?... Jak to było?... Na co umarła?... To okropne!..

Pan Hieronim, człowiek gadatliwy, ośmielony ciekawością Strzygielskiego począł mu opowiadać o chorobie żony, o jej cierpianiach, o wspaniałym pogrzebie, a gość słuchał, kiwał smętnie głową

i miał łzy w oczach.

— No, napijemy się!... — zaproponował p. Hieronim.

Wypili. Jeden kieliszek. Potem drugi. Potem trzeci. Czwarty, piąty...

Nagle Strzygielski wstaje i zaczyna przepraszać swego towarzysza.

— Na jedną chwileczkę... Zostawię tu kapelusz...

Muszę wyjść...

Za chwilę wrócę...

— Idź pan, panie... Nie krępuj się pan... — zachęcał go p. Hieronim.

Strzygielski znikł a pan Hieronim czekał. Mijały godziny. Gość nie wracał. Pan Hieronim zaczął się niepokoić. Wszedł do ubikacji. Nie było go.

— Co zrobię z kapeluszem? — pomyślał p. Hieronim.

Już było późno. Pan Hieronim postanowił wrócić do hotelu.

Przywołał kelnera:

— Płacić!...

Płacić... ale czem... Pan Hieronim zdębiał... Włosy mu się zjeżyły na głowie...

— Ukradł!... — wrzasnął pan Hieronim. —

Ukradł mi portfel z pieniędzmi!...

Udawał przyjaciela!... Złodziej!...

Strzygielski znikł. Wraz z nim portfel i 350 złotych.

Herkules—bandyta stoczył walkę

z kilkoma policjantami, którzy go chcieli aresztować.

Dantejska scena w małej kawiarence.

Warszawa, 1 maja.

Do kawiarenki przy ulicy Puławskiej 3, wczoraj o godzinie 4-ej po południu wkroczył znany obwieś mokotowski, Czesław Pietrasik, niedawno wypuszczony z więzienia.

— Dawać forsę! — wrzasnął.

Przerażona właścicielka, Tauba Wajnberg sięgnęła do szuflady, a tymczasem jej siostra Fajga wybiegła ze sklepu i jęła wzywać pomocy.

Wołania usłyszał posterunkowy Walenty Szczepaniak, gdy jednak znalazł się oko w oko z napastnikiem, otrzymał potężny cios stołkiem w głowę. Na szczęście nie stracił przytomności i gwizdkiem zaczął alarmować okoliczne posterunki.

Po chwili zjawił się drugi policjant, ale i ten nie mógł dać rady drabowi obdarzonemu herkulesową siłą.

Walka toczyła się ze zmiennem szczęściem. W kawiarence meble już były powywracane, kiedy zjawili się czterej posterunkowi z przodownikiem na czele. Szalejącemu Pietrasikowi skrępowano sznurami ręce.

Podczas eskortowania bandyty do komisarjatu, zebrał się tłum mętów podmiejskich. Jednocześnie jak z pod ziemi wyrosły dwie furje, Jadwika Nader i Marianna Taber, notowane w kronikach kryminalnych.

Głośno zawodząc, jęły wzywać przechodniów do odbicia aresztanta. Policjanci rozpędzili zbiegowisko, zatrzymali obie niewiasty i odprowadzili trójkę do komisarjatu.

Pietrasikowi, oskarżonemu o napad bandycki, grozi kara więzienia do lat dwudziestu. Kobietom — od roku do sześciu.

Jadwiga Nader jest kochanką złodzieja, a Marja Taber bierze często udział w kradzieżach, odgrywając rolę „świecy", czyli obserwatorki. Dla niepoznaki sprzedaje na ulicach łakocie.

Trzynaście lat w drodze.

Jeden z mieszkańców Dunkierki otrzymał dnia 15 b. m. list, wysłany do niego z miasta Roubais, odległego od Dunkierki o jakie sto kilometrów, dnia 10 sierpnia 1914 r., a więc w dziesięć dni po wybuchu wojny.

Snadź i ten list porwała zawierucha wojenna, że dopiero teraz, po trzynastu latach, dotarł do rąk adresata!

Ale w chwili, gdy list ten był pisany Roubais nie odczuwało jeszcze tych strasznych przejść, których widownią stało się już w kilka tygodni potem.

„Spokój panuje w mieście — pisał autor listu — i przygotowujemy się do spełnienia naszego obowiązku".

Młoda dziewczyna przepowiedziała swoją śmierć.

Przepowiednia spełniła się co do joty.

W osadzie Miedzna, ziemi lubelskiej zdarzył się w wielkim tygodniu niezwykły wypadek.

W miasteczku tem zamieszkiwała 22-letnia Marja Kosiorek, która słynęła od dawna z tego, że przepowiadała naprzód niektóre wypadki.

Na początku wielkiego tygodnia dziewczyna oświadczyła matce, że w wielką sobotę umrze. Nikt oczywiście, nie chciał wierzyć tej przepowiedni.

Gdy nadszedł wielki piątek, a Kosiorkówna była najzupełniej zdrowa, poczęto z niej kpić.

Kosiorkówna tłomaczyła się jednak, że miała takie widzenie i ma przeczucie, że mimo wszystko jutro umrze! Nad wieczorem dziewczyna poszła, aby przynieść, jak zwykle kartofli z dołu. Niosąc kartofle poślizgnęła się przed kościołem i upadła na kamienie. Po przyjściu do domu dostała krwotoku i mimo ratunku w wielką sobotę zmarła, wyspowiadawszy się poprzednio. Wypadek jasnowidzenia zaiste niezwykły.

Nie zdążyłem nic ukraść — nie wołaj pan policji!

rzekł złodziej i zniknął w ciemnościach nocy.

Łódź, 1 maja.

Zamieszkały przy ulicy Zawadzkiej p. Benedykt Lerowicz został w nocy zbudzony ze snu podejrzanemi szmerami.

Podniósł się więc z łóżka i zachowując wszelkie środki ostrożności, zapalił światło.

W tej chwili ujrzał na parapecie okna swego parterowego mieszkania jakiegoś mężczyznę, który na jego widok cofnął się w przerażeniu:

— Zachowaj się pan cicho — zawołał złodziej — nie zdążyłem nic ukraść, więc po co ma pan wołać policję!

P. Lerowicz nie zdążył mu nawet odpowiedzieć, gdy „gość" zniknął za oknem.

Gdy p. Lerowicz wszczął alarm, po złodziejaszku nie było już śladu.



— Proszę o kilka grosików...
— Aha, żebyście sobie mogli kupić wódki!...
— Niech mi pani łaskawa da złotóweczkę, o wypiję koniaczku...

Król angielski nie uznaje fryzury à la garçonne na swym dworze.

Zmartwienia i troski amerykańskiej miss.

Wielkie poruszenie panowało niedawno w kołach amerykańskich Londynu i Paryża. Bogaty papa Hick, który w domu u siebie, w Masachusetts, handluje futrami, pojechał ze swą córeczką, która jest już panną na wydaniu, do Europy. Nie tylko dlatego, ażeby w Paryżu zatańczyć, albo w Londynie zwiedzić muzea, albowiem największem pragnieniem tej rodziny było, aby korzystając z rekomendacji ambasady amerykańskiej w Londynie, uzyskać dostęp do króla i o ile możności uścisnąć mu rękę pytając:

— Hallo, King, how do you do? (Królu, jak się masz?).

Piękna panna Hick marzyła o tem, ażeby „zadebiutować“ w pałacu królewskim w Buckingham.

Takie debiutantki przez amerykanów zwięźle „debbies“ zwane, już na dwa tygodnie przed wprowadzeniem ich na salony królewskie, znajdują się w stanie histerji, a biorąc udział w uroczystem przyjęciu, składają przed królem przepisane etykietą ukłony, całują rączkę królowej i tem samem są wprowadzone do najlepszych sfer towarzyskich.

Oczywiście największy z tego pożytek mają krawcy, damscy, albowiem już na wiele miesięcy przedtem szyją dworskie tualety według przepisów starej mody, tak iż tualeta podobna może być tylko raz w życiu użyta, właśnie na przyjęciu dworskiem.

Otóż w kołach amerykańskich Londynu, a zwłaszcza w kole rodzinnem państwa Hicków, zapanowało wielkie poruszenie z powodu wiadomości, iż na tegorocznych przyjęciach w pałacu buckinghamskim nie będą dopuszczone debiutantki, noszące paziowskie fryzury.

I rzecz charakterystyczna, że nie od królowej wyszło takie zastrzeżenie lecz król wypowiedział się stanowczo przeciw przyciętym włosom.

Można sobie wyobrazić rozpacz debiutantek. Skąd nagle zdobyć długie włosy? Krążyły najdziwaczniejsze pogłoski. Jedni mówili, że debiutantki z przystrzyżonemi włosami, będą zmuszone przyprawiać sobie sztuczne warkocze i już pan Fernandez, fryzjer z hotelu „Savoy“, z którego usług korzystają zazwyczaj wysokie amerykańskie koła towarzyskie, był zarzucony zamówieniami na warkocze „do użytku dworskiego“, gdy lord pełniący rolę mistrza ceremonji na dworze królewskim obwieścił, że żadna z debiutantek nie będzie od przyjęcia dworskiego wykluczona, o ile zdoła utrzymać w swych włosach trzy przepisane etykietą pióra.

Jak to panie, mające krótkie włosy uczynią, to już była ich sprawa. W każdym razie, bawiący w Londynie korespondenci gazet amerykańskich zakomunikowali tę wieść uspokajającą przy pomocy kabla swoim gazetom. Wieść ta uwolniła państwo Hicków od trapiącej ich ciężkiej troski.

Z wędrówek po Bałutach.

Bałuty zazdrośnie strzegą swych tajemnic.

Za niewidzialną ścianą kłębi się samoistne życie przedmieścia, pełne niepojętych odruchów.

Samochód, którym jadę ponuremi zaułkami, podrzuca mię co chwila w szatańskich wybojach, jakiemi usiane są „jezdnie“ bałuckie. Wyrwy całkiem plugawe, bezlitośnie czyhające na całość naszych opon, grożące na każdym niemal kroku „panną“, świadczą, że układaniem bruków nikt się tu zbytnio nie fatygował.

Dlatego też przez osiem miesięcy w roku uliczki przedmieść przypominają bagna poleskie i pińskie, dwa miesiące, przy ostrej zimie, najeżone są lodowemi perciami, a na pozostałe dwa przedzierzgają się w pustynię Sahary i zasypują przechodniom oczy tumanami zjadliwego kurzu, przy najsłabszym podmuchu wietrzyka.

O polewaniu tych ulic też nikomu się nie śniło, zresztą w istniejących warunkach nie na wiele by się przydało.

W sklepiku.

Po krzywiźnie gwałtownego skrętu, wpadamy pod niepokaźny „sklepik“, gdzie pragnę zaopatrzyć się w papierosy.

Niebieski szyld zwisający w fantastycznych festonach poszarpanej blachy nad drzwiami opiewa, że dostanie tam **„ružnych delikatezy, leguminy“**, a także „domowa sprzedasz papierosy i tabaka“.

Sklepik taki na Bałutach jest klubem, w którym ogniskuje się życie kilkunastu kamienic.

Tam odbywa się najbardziej ożywiona wymiana zdań na interesujące tematy. Sklepik taki bywa i potajemnym lombardem, czasem agendą paserską, miejscem zastawniczem... legitymacji bezrobotnych, poradnia w wielu palących zagadnieniach.

Sklepik wiktuałów jest najczulszym barometrem, na którym odbija się stan psychiczny mieszkańców, i mierzy sytuacja ekonomiczna Łodzi, wzrost bezrobocia i stagnacji.

Wartość towaru stanowiącego majątek sklepu nie przekracza kilkudziesięciu złotych. Kilkadziesiąt paczek papierosów „Wanda“ i „Radio“ parę krążków lichej kiełbasy, pieczywo, bańka z mlekiem, trochę włoszczyzny. Czasem na haku pod sufitem parofuntowy ochłap mięsa, wywołujący wędrówkę narodu muszego, który w tej atmosferze wbrew wszystkim prawom przyrody trzyma się przez cały rok.

Z za filiżanki dolatuje pisk dzieci i bucha słodkawa para mydła (pranie tu się nigdy nie kończy).

Sklepik ma własny telegraf bez drutu. Wiedzą komu kredytować, kto ma pracę, kto ją dostanie, kto wreszcie zawsze wydostanie jakiś przedmiot niewiadomego pochodzenia, na zaspokojenie pretensji sklepikarzy.

W jednym tylko wypadku żelazne słowa: „niema kredytu“ stosowane są w całej nieubłaganej rozciągłości. Gdy kto stracił pracę, a kraść nie umie.

— Moja pani, choć pół kwarty mleka dla dzieciaków!

Ale wprawne oko sklepikarki oceniło wypadek. Kredytować nie można. I tu niema żadnej apelacji. Tak sklepik, kierujący się niewzruszonemi prawami mądrości życiowej reguluje sprawy mieszkańców kilkunastu kamienic bałuckich w promieniu swego „rewiru“.

U wróżki.

Na trzeciem piętrze na wyślizganych schodach zajmuje dwupokojowe mieszkanko „nieomylna“ wróżka. „Matrona“ otyła z pęczkiem włosów związanych w pretensjonalny węzeł na głowie. Jedyne oko badawczo świdruje klienta. Drugie zasnute bielmem nieruchomo zastygło w oprawie bruzd i zwisających płatów ziemistego koloru skóry.

Gabinet przyjęć z pretensjonalnym kredensem i ceratową kanapką. Na ścianach pociemniałe oleodruki, na stole niezbędna „kabała“ w obszarpanej okładce i talja zatłuszczonych kart.

W przedpokoju ścisk od rana do nocy. Kobiety, uginające się pod ciężarem życia, znękane dreptaniem w kieracie codziennych trosk i kłopotów niosą ostatnie groszaki do wróżki. Szukają pociechy i bladego promienia nadziei sprytnej pytji, przepowiadającej różową przyszłość z kart, z linji ręki, z kabały, z wyświechtanych zeszytowych senników.

— „Wasz“ dostanie pracę w przyszłym tygodniu.

— A jak z tem piciem.

I pił nie będzie i za innemi ganiał. Trzeba tylko dać mu tego lubczyku (stara wędruje do kredensu i wręcza jakiś tajemniczy proszek, oczywiście za specjalną dopłatą).

Kobieta wychodzi uszczęśliwiona, rumieńce wypełzają na jej zniszczoną twarzyczkę. Uspokaja płaczące dziecko zawieszone na jej ręku, jak zawiniątko.

W najzawilszym labiryncie powikłań życiowych czuje się wróżka, jak na bitym gościńcu.

Różne tajemnice zna jej niepokaźne „atelier“ i tej doradziła i tamtej i owej. A wszystkie były zadowolone. Wie co czynić należy, gdy „kobieta jest przy nadziei“, powie czy będzie „wsypa“ i czego się należy wystrzegać, co „zadać“ rudej Felce, do której chłopisko lata bez pamięci, zapominając, kto mu nosił wałówę“ do „więźnia“...

Tak to w pogwarkach o doradach plecie się nić wróżb, bez których życie byłoby zbyt ciężkie, zbyt już beznadziejne prawie.

Pieniądze z zapomóg, z krwawych oszczędności pracowicie składane „na kupkę“ rosną w kuferku wróżki.

— Może mi pani opowie coś z mego życia, pytam panią de Thebas z ulicy Aleksandrowskiej.

Baba mierzy mię podejrzliwym spojrzeniem, wreszcie zrezygnowanym ruchem zwraca mi zaofiarowany jej uprzednio banknot.

— Pan może mądrzejszy odemnie. Nie dla takich ludzi moja kabała. Ludziom z Bałut owszem mogę pomóc. A panu, mój panie, poco to potrzebne.

Bałuty zazdrośnie strzegą swych tajemnic od niepowołanego oka. Za niewidzialną ścianą kłębi się samoistne życie przedmieścia, pełne niepojętych odruchów, niezrozumiałych posunięć, twardej nędzy, infernalnych a przecież jakże skąpych radości.

Quis.



Ona: Zdaje się, że Aniela spodziewa się maleństwa lada chwila...
On: (w roztargnieniu) Sądzisz, że dziecko wyjdzie na taką pogodę?...

Spryt amerykańskich wróbli.

Z braku konia — dobry i samochód.

Wśród wróbli w Ameryce zauważono ciekawą zmianę pożywienia a to wskutek ogromnego rozpowszechnienia samochodów i zaniku prawie zupełnie koni.

Wróbel nie jest ptakiem amerykańskim. Sprowadzili go do Ameryki pierwsi koloniści europejscy. Zaklimatyzował się wkrótce w nowej ojczyźnie i dzisiaj spotykamy go tak w Ameryce północnej jak i w Południowej, a w wielkich miastach jak Chicago, Nowy Jork, Boston, San Francisco, jest tak popularny, jak u nas.

Gdy nadeszła era samochodów, biedne wróble miejskie straciły zimowe pożywienie na ulicach. Jedno z amerykańskich pism humorystycznych podało z tego powodu obrazek, przedstawiający dwa wróble, z których jeden mówi z wielką melancholją do drugiego, spoglądając na auto: „Widzisz bracie, tego potwora? On to nas zabija; nadchodzą dla nas głodowe lata“.

Okazało się jednak, iż wróbel ten był za wielkim pesymistą: współbracia jego, zamiast się przenieść do lepszych krajów, zastosowali się do zmiany warunków i stali się mięsożerni.

Obserwatorzy życia ptaków w Nowym Jorku zauważyli, że wróble tamtejsze nauczyły się szukać pożywienia w otworach chłodni i radjatorów automobilowych, tam bowiem gromadzą się licznie owady, zabite przez pędzące auto.

Według J. Wilkinsa, z wydziału zoologicznego uniwersytetu nowojorskiego widzieć można obecnie całe gromady wróbli przeszukujących skrzętnie otwory radjatrów i chłodni samochodowych, stojących na ulicach.

Ukłony od ex-kajzera.

Zjada 8 jajek na śniadanie i zbiera notatki z gazet.

Co opowiada Hermina, małżonka Wilhelma?

Norweska dziennikarka p. Barbara Ring została zaproszona przez „panią Herminę" do Doorn z zamiarem udzielenia jej obszernego wywiadu P. Ring — jak się z jej rewelacyj okazuje — uprzedzona wielce na korzyść towarzyszki ex-Cesarza Wilhelma, daje w swym artykule dość ciekawych obrazków z życia i nastrojów na zamku w Doorn.

Wbrew twierdzeniom o piękności i przyjemnem położeniu pałacu Wilhelma w Doorn, twierdzi pana Barbara w piśmie swem „Altenposten", że gdy się dłużej pobędzie w tem „odludziu", można się dopiero przekonać, że tam ani przyjemnie, ani ładnie nie jest. Jest to raczej więzienie, wyzłocone coprawda, ale zawsze więzienie.

Do zamku przytyka mały lasek, w którym ex-cesarz ścina i rąbie drzewo. Za nim położony jest piękny park, w którym oboje używają przechadzki, potatem zaś siedzą w domu i mało kogo przyjmują.

Wilhelm wstaje o godzinie 7 rano, podobnie jak i jego żona, ona zajmuje się gospodarstwem domowem, on idzie rąbać drzewo. Wróciwszy zjada śniadanie składające się z małej filiżanki herbaty i 8 jaj na miękko, chleba z masłem i sera.

Nie pisze on narazie żadnych pamiętników ani książek, ale zbiera stare gazety i wycina wszelkie wzmianki we wszystkich językach, jakie się o nim pojawiaj . Pomimo znacznego postarzenia co w wyglądzie jego bardzo silnie się uwidocznia, pamięć i władze umysłowe służą mu jeszcze nienajgorzej.

Co się tyczy p. Herminy, nie jest ona bynajmniej pięknością, ale — jak twierdzi dziennikarka — wygląda świeżo, jest dość tęga, żywa, ma czarne, błyszczące oczy i nerwowy sposób rozmawiania.

Hermina zapewnia za pośrednictwem dziennikarki cały świat — że nie ma bynajmniej zamiaru powrotu wraz z mężem do kraju i to jeszcze w charakterze suwenerów. O połączeniu się swem z Wilhelmem opowiada co następuje:

— Dzieci moje musiały zawsze w pacierzu modlić się za cesarza. Po rewolucji i przewrocie, gdy człowiek ten został osamotniony i nieszczęśliwy, najmłodszy mój synek chciał do niego napisać.

Pozwoliłam na to, cesarz na list dzieska odpowiedziałi zaprosił nas do siebie w odwiedziny. Mój pierwszy mąż — spowiada się pani Hermina dalej — już nie żył. Miałam właśnie zamiar udać się w większą podróż po świecie, gdy przyszły zaprosiny cesarza, z których skwapliwie skorzystałam.

Pomimo ostrzeżeń mojej siostry, która podejrzewała, że się kocham w Wilhelmie, zaryzykowałam jednak tę podróż i — pozostałam u niego na zawsze. Przedtem jeszcze przedstawiałam mu lekkomyślność jego kroku ożenienia się ze mną, z kobietą, mającą już pięcioro dzieci.

Chciałam mu nawet wyszukać odpowiednią żonę. Ale... stało się inaczej. Zostałam i nie żałuję tego".

O pałacu w Berlinie „Unter den Linden", mówi małżonka ex-cesarza, że jest to dla niej zwyczajny „pied a terre" rodzaj prywatnego hotelu, gdzie będzie zajeżdżała w podróży do ojczystego Śląska. Twierdzi ona, że najmniejszego niebezpieczeństwa dla republiki niemieckiej nie może przedstawiać fakt, że od czasu do czasu zamieszka przez jeden lub dwa dni we własnym domu.

Panna Barbara Ring została zaproszona na obiad do ex-cesarza. Opowiadano, że do stołu zasiada prócz gospodarzy także i 5-cioro dzieci Herminy, z których najmłodsza jest 8-letnia księżniczka Henrietta Schoeneich-Carolath.

Rozmowa przy obiedzie toczyła się o wspomnieniach z podróży po Norwegji i niedawnej przeszłości, o której Wilhelm zresztą niechętnie mówi. Jedynymi towarzyszami ex-cesarstwa są stary emerytowany pułkownik, jakiś profesor z Getingi i stara daleka krewna Herminy.

Tanie wydanie Słowackiego.

Dowiadujemy się, że w związku ze sprowadzeniem zwłok Juljusza Słowackiego do kraju departament sztuki ministerstwa oświecenia przystąpił do **wydawnictwa w całości dzieł wieszcza w tanim wydaniu popularnem.**

Romans najbogatszej miss

z ubogim kapitanem lotniczym.

Nawet interwencja księcia Walji nie zapobiegła mezaljansowi.

„Górne dziesięć tysięcy" Londynu mają obecnie wielką sensację: najbogatsza panna w Anglji miss Mary Ashley właścicielka 10 miljonów funtów szterlingów wychodzi za zupełnie ubogiego młodego człowieka, a kapitana Cunningham Raida.

Wprawdzie w towarzystwie tem mówi się o mezaljansie, młoda miss nic sobie jednak z tego nie robi i mimo oporu rodziców 21-letniej narzeczonej, a jak mówią, również niezadowolenia rodziny królewskiej niedługo już stanie na ślubnym kobiercu.

Olbrzymi majątek, jaki obecnie z ręką pięknej miss przypadnie w udziale potomkowi ubogiej rodziny mieszczańskiej, kpt. Raidowi, — zdobył dziadek narzeczonej, sir Ernest Cassel, ongiś bankier króla Edwarda angielskiego.

Tęgi ten człowiek, jeden z największych genjuszów finansowych swego czasu, pozostawił po sobie majątek fantastycznej wysokości 20 miljonów funtów angielskich!...

Wangielskich klubach opowiadają sobie na ucho, że o rękę bogatej dziedziczki ubiegał się również jeden z krewnych księcia Walji...

Bądź co bądź, widzianoby w tych sferach chętnie, gdyby miss Mary wyszła za któregoś z arystokratów, gdyż tym sposobem miljony pozostałyby w kole angielskiej najwyższej arystokracji.

Narzeczony Aleksy był w czasie wojny światowej kapitanem lotniczym. Po wojnie bez chleba i dopiero w jakiś czas potem jeden z jego byłych przełożonych, pułkownik Ashley, późniejszy minister w gabinecie Baldwina, zrobił go swym sekretarzem prywatnym.

W domu pułkownika poznał Aleksy 17-letnią ówcześnie Mary. Pomiędzy obydwojgiem młodych ludzi wywiązała się miłość i pewnego dnia zaskoczyła Mary swego ojca wiadomością, iż postanowiła zostać żoną —sekretarza.

Minister nie był tem postanowieniem zbytnio „zbudowany", myślał jednak początkowo, że jest to chwilowy kaprys, kiedy jednak przekonał się, że sprawa przybiera obrót poważny, przywołał do siebie swego sekretarza, oświadczając mu, że jest — zwolniony!...

Lecz młoda Mary nie dała się zastraszyć. Oświadczyła, że w przeciągu 3 lat będzie pełnoletnia i wtenczas nikt jej nie przeszkodzi wyjść za kapitana Raida...

Ojciec uczynił to, co się w takich wypadkach zawsze robi, postanowił rozłączyć kochających się młodych i wysłał córkę do Londynu, żywiąc silne przekonanie, że młoda dziewczyna w domu lorda Mountbattena, w którego salonie spotyka się „cały Londyn", rychło zapomni o biednym sekretarzu.

„Najbogatszą partję Anglji" otoczył też odrazu rój złotej młodzieży. Mary nie wspomniała przez całe trzy lata o swym ukochanym i rodzina była święcie przekonana, że dziewczyna wybiła go sobie z głowy.

Trwało to aż do dnia, kiedy ogłoszono jej pełnoletność. W dniu tym oświadczyła skonsternowanemu ojcu, że — wychodzi za Aleksego. Napróżno rodzina zwróciła się o interwencję do samego księcia Walji, cała sztuka przekonywania angielskiego następcy tronu nie sprawiła nic i Mary wychodzi za sekretarza swego ojca, który tymczasem został posłem do parlamentu i zaczyna odgrywać rolę polityczną.

Bestjalskie morderstwo

Czaszka rozpłatana nożem kuchennym.

Berlin, 29 kwietnia.

W pobliżu Berlina w t. zw. lesie Blumentahl pomiędzy Strasbergiem a miejscowością Werneuchen dokonane zostało straszliwe morderstwo. Żonę robotnika Steinbecka znaleziono zamordowaną. Czaszka była rozpłatana nożem kuchennym, poprzeżynane żyły, w rany była nalana trucizna lisol. Morderczynię aresztowano. **Jest nią żona robotnika** Urtha. **Utrzymywała ona z mężem** zamordowanej **stosunki miłosne i dokonała** morderstwa **z zazdrości.** Męża zamordowanej **robotnika Steinbecka** także aresztowano.

G. WARDEN.

ZBRODNIA w MONTE-CARLO

(Powieść kryminalna na tle życia angielskich miljonerów w stolicy hazardu)

13)

ROZDZIAŁ VI.

—:—

Zbliża się dzień zbrodni.

Stary nie chce ze mną mówić... Dwa razy byłem u niego w hotelu... Wrócił pół godziny temu... Widziałem go, siedząc w maleńkiej cukierence naprzeciw hotelu, w którym mieszka...

Przysłał mi odpowiedź, że jest teraz zajęty i że pomówi ze mną dziś wieczorem przy kolacji... Z kim rozmawiałeś przed chwilą?.. Kto to był?.. Jeden z twoich wierzycieli?...

Słowa te wypowiadał prawie jednym tchem Andrzej Kin, przysiadając się do stolika, przy którym siedział Robert Kuningam.

Przed chwilą wrócił z hotelu wuja i był wściekły z powodu klęski, jaką poniósł na całym froncie.

Irma, którą kochał niemal do szaleństwa wyzwała go od łotrów i nicponiów, a na dodatek Robert nagadał mu tyle strasznych rzeczy, że Andrzej nie mógł nad sobą zapanować. Dla nabrania otuchy wypił kieliszek koniaku.

— No, czego stoisz jak gapa! — zwrócił się Andrzej do przyjaciela — Widzę, że moje sprawy już ciebie wcale nie obchodzą... Powiadam ci, że źle jest... No, czemuś spuścił nos na kwintę?... Pewnie ten jegomość zażądał gotówki, co?.. Poco wierzyciele żyją na świecie!..

— Mylisz się... Ten człowiek przyszedł do mnie z mego polecenia... Jeżeli to cię obchodzi, mogę ci dać szczegółowy rapirto o tem gdzie był i co robił twój wujaszek w tym czasie kiedyś czekał na niego w hotelu... Wuj Michał wracał właśnie wtedy z samotnej willi, stojącej na brzegu morza, gdzie ukrył swą damulkę, której nikt nie zna i o której nikt nic nie wie...

— Ta sama, z którą wyjechał z kasyna?

— Prawdopodobnie. Mój detektyw troszkę się spóźnił i przyłapał go w chwili, gdy Krakowski umawiał się z właścicielką hotelu, ażeby zaopiekowała się jego kochanką... Wiem tylko, że ona jest w Monte-Carlo od niedawna... Ale nikt jej nie zna... Willa, w której mieszka, cieszy się złą opinją, nikt tam nie chce mieszkać, gdyż podobno popełniono w tym domu już kilka morderstw. Po obiedzie pojadę tam by zobaczyć zbliska jak ten dom wygląda.

— Pojadę z tobą!

Nie, mój drogi, lepiej siedź spokojnie.. Wuj zwróci uwagę, że nas niema... Pozwól, że sam tę sprawę załatwię... Bądź spokojny, wrócę na kolację i może uda mi się zobaczyć tę tajemniczą damę...

— A wiesz, gdzie mieści się willa?

— Wiem, że nazywa się „Moje marzenie"...

— Robercie, cóż to wszystko ma znaczyć?.. — zapytał Andrzej, odsuwając szklankę.

— Wszystko jest bardzo proste odparł Robert — Wuj nienawidził kobiet, unikał ich jak ognia, a teraz los mści się na nim... Wpadł prawdopodobnie w sidła złej kobiety, która chce wyjść za niego zamąż, żeby zawładnąć jego miljonami.

— Chce wyjść za niego za mąż?... Czy zdajesz sobie sprawę z tego co mówisz?... Słuchaj, Robercie, to przecież jest okropne!.. Z tego będzie wielki skandal! A co się stanie ze mną?.. Boję się o tem pomyśleć... Zresztą, to niemożliwe... Przecież wiemy dokładnie o wszystkiem, co on robił do dzisiejszego dnia... Czy można przypuszczać, że on popełni tak wielki nosens?... Nie, to niemożliwe!

— Stary dureń jest największym durniem, o tem nie należy zapominać...

— Zamilcz, Robercie!... Jeżeli nie przestaniesz o tem mówić, zwarjuję!.. Pociesz mnie!.. Wiedz o tem, że tobie również nie będzie nazbyt dobrze gdy Makregor zacznie cię męczyć o gotówkę

— Weźmy się już do obiadu! — przerwał nagle Kuningam. — Podczas jedzenia człowiek szybciej myśli...

Obydwaj zabrali się do jedzenia. Kuningam milczał uparcie, lecz Andrzej nie przyzwyczajony do milczenia od czasu do czasu rzucał jakieś spostrzeżenie lub pytanie.

Patrząc na nich, nikt nie pomyślałby nawet o tem, że ci ludzie znajdują się w tak krytycznej sytuacji materjalnej. Elegancki krój garnituru wskazywał na to, że wyszedł z pod igły najlepszego krawca w Londynie, lśniące lakierki, modne krawaty, brylantowe spinki — wszystko mówiło o wielkiem bogactwie. A w rzeczywistości ci eleganccy panowie od roku już nie płacili pensji swym lokajom, którzy według słów Kuningama żywili się manną z nieba i stopniowo przyzwyczaili się do tej przymusowej djety.

Ale bohaterowie nasi kpili sobie z braku gotówki. Nie mieli nawet zamiaru ograniczać swych wydatków. Wręcz przeciwnie, bawili się coraz weselej.

Przy kawie Robert zdecydował się wreszcie coć powiedzieć.

— Słuchaj, Andrzeju — zaczął—czyś zastanowił się poważnie nad tem, co z tobą będzie, gdy wuj ożeni się naprawdę?...

— Nie widzę wyjścia z tej sytuacji...

— On się wściekł z powodu twych rachunków i denerwuje go, że ciągle przegrywasz... Pozatem wuj Mikołaj patrzy niezbyt przychylnie na Irmę i sądzi, że chcesz się z nią pobrać...

— Uczyniłbym to natychmiast, gdyby się tylko zgodziła... — odparł Andrzej, rumieniąc się zlekka — Ach, gdybym miał miljony wuja!..

(d. c. n.)



'eld Museum w Londynie urządziło wielką wyprawę do Afryki. z wyprawy tej podajemy kilka zdjęć: 1) kolumna tragarzy w Kilosso, na południe od Tanganaiki. 2) Powrót z polowania; 3) Trofea z łowów; 4) Kapłan-tancerz plemienia Waporongo.

HUMORYSTYCZNE OBRAZKI Z CHIN.

Jak wygląda marynarka „niebieskiego państwa"?

Korespondent „Daily Mail" z humorem opisuje chińską marynarkę wojenną.

„Gdzie się znajduje chińska flota? Co do mnie, na podstawie własnego doświadczenia mogę mówić o trzech małych krążownikach — reszta floty, tj. około dziesięciu starych gruchotów, pływa sobie gdzieś w okolicy południowego wybrzeża. Znajome mi okręty stoją na kotwicy w porcie Tsing Tau.

Wybrałem się w odwiedziny na jeden z nich i zostałem serdecznie powitany przez sympatycznego młodego admirała.

W chińskiej marynarce jest tylu admirałów, ile okrętów, a każdy z nich działa na własną rękę, bez porozumienia się z kolegami.

Mój admirał zajmował się dawniej literaturą, ale że miał przytem żyłkę do wojaczki, więc go przyjaciel jego marszałek Czang-Tso-Lin mianował admirałem, wiedział bowiem dobrze, że niema mowy, by okręt odbił kiedykolwiek od brzegu. Przez całe trzy miesiące „krążownik" pozbawiony był węgla, a załoga płacy. Nowy admirał oznajmił uprzejmie, mieszkańcom wybrzeża, że jeśli nie dostarczą mu potrzebnych pieniędzy na wypłaty i zakup węgla, to zbombarduje miasto. Niestety — mieszkańcy pozostali głusi na wezwanie admirała.

Nie mają oni złudzeń i wiedzą, że „krążownik" nie jest przygotowany do wojny, a kanonierzy, rekrutujący się z pośród rolników, nie umieją obchodzić się z armatmai.

Historja drugiego okrętu jest równie zabawna. Znajduje się on bowiem w dokach japońskiego towarzystwa okrętowego, w Port Artur, jako zastaw za niezapłacony rachunek admirała owego okrętu. Przymusowa bezczynność okrętu trwa już dwa lata...

Szaleniec na fali 900.

Międzynarodowa linja lotnicza zagrożona

wskutek zbrodniczych działań niezwykłego zbrodniarza.

Przed kilku dniami otwarto międzynarodową linję lotniczą Londyn-Paryż-Hamburg-Kopenhaga, a już w dzień potem uległ katastrofie duński 4-motorowy samolot, który odleciał z Hamburga w kierunku duńskiego półwyspu Stevns.

Już w dniu otwarcia linji lotniczej dały się zauważyć osobliwe zaburzenia w komunikacji. Na lotnisku w Kopenhadze około godz. 9-ej rano przybyły dwa samoloty z Malmö, oba trzymotorowe Junkersy. Jeden z tych samolotów miał lecieć przez Lubekę do Berlina, drugi miał się udać do Hamburga, a stamtąd dalej do Paryża i Londynu.

Niemiecki samolot zabrał 7 pasażerów, drugi zaś szwedzki, 5 pasażerów. Warunki atmosferyczne nie były nazbyt pomyślne, ale samoloty odleciały spokojnie. Pozostali na lotnisku urzędnicy nieco zaniepokojeni zwiększającą się niepogodą, udali się do budynku zarządu, celem otrzymania iskrowego połączenia ze znajdującemi się w locie maszynami. Radjotelefonista najprzód zawołał samolot, jadący w kierunku Lubeka-Berlin.

— Hallo! hallo! Fala 949 — Kopenhaga woła! Proszę nam podać wiadomości o swojej sytuacji, jakie są warunki atmosferyczne?

Po chwili dał się słyszeć szmer w słuchawce, a potem odpowiedź lotnika:

— Hallo! hallo! Kopenhaga! Tutaj fala 949.

Potem połączenie nagle się urwało, a natomiast radjotelefonista posłyszał jakiś straszliwy hałas. Jakaś obca, nieznana stacja nadawcza wmieszała się, używając nieprawnie fali 900, zachowanej według międzynarodowej ugody, wyłącznie dla samolotów.

Nie mógł to być okręt, ponieważ okręty przesyłają iskrowe wiadomości na przepisanych falach od 450 do 600. Przytem była to jakaś niezrozumiała, wstrętnie hałaśliwa mieszanina różnych języków i różnych odgłosów.

Kopenhaskie lotnisko powtórnie wołała samolot:

— Hallo! hallo! Fala 949! Proszę nam dać teraz odpowiedź, bo przedtem połączenie przerwano!

Wyraźnie zupełnie posłyszano słowa odpowiedzi:

— Przelecieliśmy obecnie ponad zatoką Fehrmana... i znowu się urwało Nieznana, natrętna stacja nadawcza rozpoczyna znowu wrzawę piekielną, tak że absolutnie nic zrozumieć nie można.

Zawiodła również próba nawiązania kontaktu z samolotem szwedzkim, lecącym do Hamburga. Fala 900 ciągle była obsadzona przez tego złośliwego nieznajomego, który widocznie robił sobie z tego rozrywkę, że przeszkadzał normalnemu porozumiewaniu się stacji radjowej przez jakieś śmieszne ćwiczenia językowe we wszystkich narzeczach Europy oraz przez urządzanie „koncertów" na pokrywkach od garnków, moździerzach i tym podobnych instrumentach.

Zdaje się, że chodzi tutaj o emanowanie małego prywatnego, czy też amatorskiego aparatu nadawczego, który znajduje się w jakiś rękach **albo zbrodniczych, albo też obłąkańczych.** Zbrodniarz, albo warjat stara się w czasie dni burzliwych dezorjentować samoloty i sprowadzić w ten sposób katastrofę.

Kto jest tym szaleńcem na fali 900? Do międzynarodowych władz nadzorczych do nadawczych stacji iskrowych przesłano już odpowiednie zawiadomienia, a gdyby to nie pomogło, wyznaczona zostanie znaczna nagroda za ujęcie tego zbrodniarza nowego typu.

To osobliwe korsarstwo radjowe sp wodować może z łatwością strasz nieszczęścia. Przypuszczać należy, w najbliższym czasie ów tajemniczy sobnik z fali 900 zostanie schwytany.

50.000 guldenów nagrody

za wyleczenie z leukemji.

Do najbardziej tajemniczych i mimo wszelkich wysiłków niezbadanych dotychczas chorób należy leukemja czyli nadmiar we krwi białych ciałek.

Leukemja, której wynik zawsze jest śmiertelny, należy, niestety, do bardzo rozpowszechnionych. Chorobie tej wypowiedział też walkę bogaty holender, mający w swej rodzinie osobę chorą na lukemję. Postanowił on stworzyć fundację, któraby pobudziła lekarzy wszystkich krajów **do ponowienia badań w tej dziedzinie** i do wynalezienia, w miarę możności, sposobu leczenia tej choroby.

Ów filantrop holenderski, który nie chce podać do wiadomości publicznej swego nazwiska, zamieścił niedawno w głównych zagranicznych pismach fachowych, poświęconych medycynie obwieszczenie, **że przeznacza 25 tys. guldenów holenderskich nagrody za najlepszą pracę o leukemji. W razie gdyby któremu lekarzowi udało się wyleczyć z leukemji członka jego rodziny, obiecuje podwyższyć tę nagrodę do 50 tysięcy guldenów.**

Sąd konkursowy, który ma rozstrzygnąć o przyznaniu nagrody składa się z najgłośniejszych lekarzy holenderskich i szwajcarskich. Są to tacy uczeni jak prof. Hymans z Utrechtu, słynny badacz krwi prof. Neageli z Zurychu i prof. dr. Snapper z Amsterdamu. Prace konkursowe nadsyłać można do dnia 1 marca 1928 r.



Confetti sportowe.

Pobyt w kraju dolarów wpływa na psychikę i ... kieszeń. — Charleston na boisku piłkarskiem. — Kobieta zwycięża mężczyznę. — Pięściarze mają aspiracje. — Afera sportowa w Niemczech. — Wspaniały rozwój sportu pływackiego w kraju chryzantem. — Judaizm a sport. —

Gdy jasnowłosy skandynawczyk, fenomen lekkiej atletyki Charleshoff opuszczał swą ojczyzną, już wówczas opinja sportowa poczęła powątpiewać o czystości jego zasad amatorskich. Pobyt w kraju dolarów, wpłynąć musiał na psychikę i... kieszeń Hoffa, gdyż po niejakiem czasie praca zagraniczna tłustym drukiem umieszczała wiadomości o przejściu Norwego na łono zawodostwa. Uparty jednak Hoff, broniąc siebie i... interesu, tłumaczył wystąpienie do „Variete" w Nowym Jorku jako chęć zarobkowania.. tańcem. I rzeczywiście Hoff tańczył i to wcale dobrze, ale jednocześnie gwoli zaspokojenia wzruszeń sportowych publiczności skakał o... tyczce i ustanawiał wyniki o jakich najlepszym „tyczkarzom" na... ziemi nie śniło się. Amerykański Związek Lekkoatletyczny dobrodusznie przyjmował tłumaczenia Hoffa, w końcu jednak pod naporem faktów — musiał przyjąć zdecydowane sanowisko i na posiedzeniu ogłosił oficjalnie Norwego za zawodowca. Teraz dopiero zaczyna się rola Hoffa!

Aczkolwiek szał charlestonowy powoli mija, ustępując miejsca nowym fenomenalnym łamańcem w rodzaju „jukalili" „trudy" itd. nie znaczy to bynajmniej, by Charlestom stracił swych gorących, fanatycznych wielbicieli. Dla większego zobrazowania tego niesłychanego umiłowańca charlestona warto przytoczyć niezwykły wypadek, który miał miejsce w jednym z miast zagranicznych. Odbywał się mecz. W bramce jedenj z drużyn stróżował olbrzymi, wysmukły jasnowłosy młodzian. Ubrany przepiękny biały sweater, czarne spodenki i białe buty świetnie się prezentował na boisku. Pierwszy atak przeciwnej drużyny zastaje bramkarza w dziwnej kontemplacji: górna część ciała pochylona, a dolne kończyny pod takt wyrzucanych z gardła dzwięków wykonywały jakieś dziwne manipulacje. Był to trening charlestonowy. W momencie zamieszania podbramkowego, piłka mocno uderzona szła z szaloną szybkością do celu; bramkarz nawet głowy nie podniósł, a skórzany przedmiot z dziwną nonszalancją odbił się o słupek i zmienił kierunek. Następny atak przeciwników był groźniejszy i skuteczniejszy, gdyż jeden z graczy widząc „zajętego" bramkarza lekko splasował piłkę do siatki. Z ust wszystkich wydarł się okrzyk: „gooal"!!!. Zdenerwowany kapitan podbieg do „rozcharlestonowanego" bramkarza i w najwyższym gniewie począł czynić mu wyrzuty, że tak łatwą piłkę bez najmniejszego „sprzeciwu" przepuścił... Odpowiedź bramkarza-charlestonisty brzmiała: „Jakżeż mogłem unieść ramiona w górę, kiedy w tym momencie jedna z figur charlestona wymagała pochylenia ramion w dół „Rzecz prosta iż bramkarz został odpowiednio ukarany za tak błazeńską odpowiedź. Dano mu pozatem do zrozumienia, iż winien dzień pracy tak rozłożyć, by mecz nie kolidowł z... treningiem chrlestona.

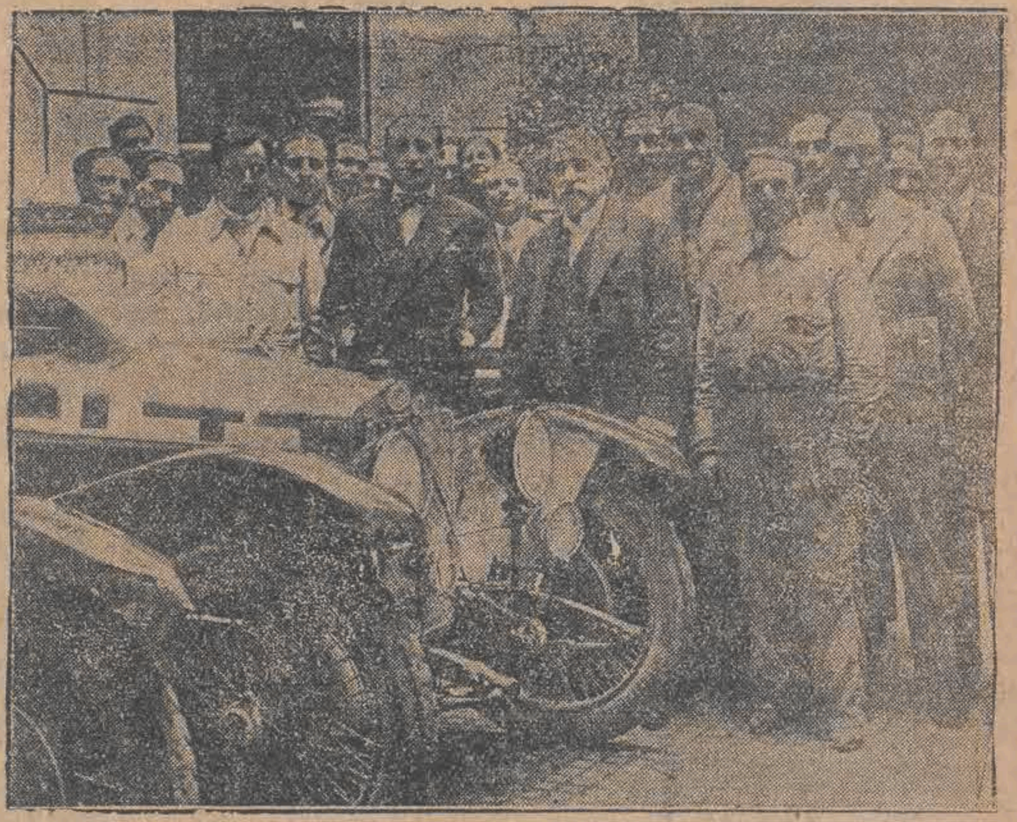
Sensacyjne zwycięstwo kobiety nad mężczyzną miało miejsce we Florydzie. 5-io milowy wyścig pływacki między dwoma wyspami Dayton i Ormond wygrała 25-letnia pani Hvatt w czasie 29,38 m. dystansując o 25 vardów swego męża.

Od dłuższego czasu pewne sfery dążyły uparcie do zorganizowania meczu między mistrzem Europy w wadze ciężkiej, znakomitym bokserem Paolino, a „bykiem pampasów" argentyjczykiem Firpo. Obydwaj jednak postawili takie żądania, iż najpryzykowniejszy manager, nie chciał podjąc się przeprowadzenia tej imprezy. W ten sposób niezwykle ciekawe to widowisko pozostanie w zawieszeniu.

W Salzburgu miała miejsce ciekawa afera. W jednym z tamtejszych klubów „Athleticen" grał pewien gracz, Niemiec pod nazwiskiem Wilhelm. Wspaniała gra tego piłkarza przyczyniła się do zdobycia tytułu mistrza przez powyższy klub. Okazało się w tym roku iż Wilhelm jest graczem jednego z niemieckich klubów i bynajmniej nie zgłosił swego wystąpienia ze swego klubu. Wobec tego mecze, jakie rozegrał „Athleticen" zostały przyznane na korzyść przeciwników a Wilhelm został zdyskwalifikowany.

Zdziwi to zapewne wielu, iż Japonja, która dopiero ostatnio dzięki fenomenalnemu pływakowi, Takaischi, wysunęła się na międzynarodowe „wody" już 100 lat temu była krajem, gdzie naukę pływania traktowano na równi z wszelkiemi innemi dziedzinami życia społecznego. Skośnooki młodzian który wstępował w owe czasy do armji ojczyste musiał w wodzie tak samo czuć się pewnym jak na lądzie. Kurs pływania obejmował cały szereg etapów od zwykłego poruszania rąk i nogami, poprzez nurkowanie na dalekie odległości aż do b. trudnych skoków z wysokości w pełnym ekwipunku. Warto jednak zaznaczyć, iż w owym okresie pływanie na krótkie dystanse zupełnie nie było uprawiane. Wspaniały widok przedstawiały zawody urządzane na olbrzymiej przestrzeni (40-50 klm.), kiedy całe bataljony żołnierzy w normalnym szyku lądowym prały łagodne fale rzeki. Dopiero od r. 1924, a więc blisko po 100 latach. Japończycy zrozumieli, iż dalsze konserwowanie przestarzałych pojęć mandarynów winno uledz kardynalnej zmianie. W wymienionym roku Japończycy wysyłają swego przedstawiciela na paryską Olimpjadę, gdzie bierze on udział w konkurencji 100 mtr. Od tej chwili sprinty są usilnie trenowane i już w ubiegłym roku wysyłają oni subtelnego ale wytrwałego K. Takaischi do Australji, gdzie startuje tylko na krótkie dystanse i rywalizuje ze słynną Charltomem. Takaischi swymi wyczynami śmiało może być zaliczony do rodziny „asów" światowych. Czasy jego są następujące: 100 mtr. styl dowol. — 59,4 sek. a na 200 i 400 mtr. zbliża się do rekordów światowych. Z innych zawodników na uwagę zasługują: J. Kimura który na 100 mtr. na grzbiecie ma czas 1,48 i Tsuruda — 200 mtr. styl. klas. — 2:57,2 w r. b. Japonja po raz pierwszy urządza u siebie wielkie międzynarodowe zawody pływackie na które zaprasza przedsawicieli: Ameryki, Australji, Hawaji i Europy. Rzecz zrozumiała, że zawody te obudziły w całym świecie sportowym kolosalne zainteresowanie.

Współpracownik pisma „L'Echo de Sport" miał wywiad z nadrabinem Francji, Izraelem Levym, na temat: „Sport a judaizm". Rabin Levy jest zdecydowanym zwolennikiem sportu i wychowania fizycznego i uważa sport za rzecz nadzwyczaj pożyteczną, gdyż ochrania zarówno fizycznie jak i moralnie zdrowie młodzieży. Młodzież, wyszkolona w sporcie, przystępuje do walki życiowej lepiej uzbrojona, gdyż posiada więcej siły i wytrwałości. Sport nie powinien pielęgnować pierwiastków szowinistycznych. Na placach sportowych powinni występować nie wrogowie, lecz rywale, którzy walczą bez żadnych uprzedzeń. Rabin Levy stwierdził, że zainteresowanie sportem nie osłabia bynajmniej uczuć religijnych młodzieży.



Wyścig włoski tysięcokilometrowy wygrał słynny automobilista Mincia.

Zapaśnictwo

winno wreszcie znaleźć zrozumienie.

W Finlandji młodzież szkolna uprawia sport ten od najmłodszych lat.

Łódź, 1 maja.

Zapaśnictwo coprawda mało jeszcze u nas spopularyzowane, istnieje od najpierwotniejszych czasów.

Jeszcze w starożytnej Helladzie uprawiano walki, które uważane były za sport narodowy.

U nas zapaśnictwo jest nienależycie jeszcze zrozumiane i nie traktowane jako sport ludowy, który wzmaga siłę i zdrowie narodu.

Szlachetna ta walka, walka pierś o pierś, posiada prócz walorów czysto fizycznych i te cechy, że rozwija męstwo zimną krew i rycerskość.

Zapaśnik ma możność rozwijania w sobie najważniejszych i niezbędnych zdolności fizycznych, jak wytrzymałości, odporności i zahartowania.

W Polsce nieliczne jednostki zaledwie uprawiają piękny ten sport. Kluby sportowe, które uprawiają zapaśnictwo należą u nas do rzadkości.

Jedynie na Górnym Śląsku i w Poznańskiem zapaśnictwo znajduje jako takie zrozumienie.

W Kongresówce jedynie Łódź poszczycić się może dobrymi zapaśnikami, którzy rekrutują się ze sfer robotniczych, skupionych w tow. gimn. Siła lub Bar-Kochba.

W obecnej dobie, w dobie kiedy sport stał się czynnikiem państwowym i ta gałęź sportu winna szerzej wypłynąć na powierzchnię.

Instruktorzy wychowania fizycznego mianowani przez M.S.Wojsk winni się rozejrzeć za trenerami, za nauczycielam. zapaśnictwa, którzyby w pierwszym rzędzie naszą młodzież szkolną zapoznali z tajnikami zapaśnictwa.

Tu nauczyciele są niezbędni, gdyż żaden ze sportów nie wymaga takiej higjeny jak walki wręcz.

Jeśli chodzi o zapaśnictwo obecne, to jest ono całkiem odmiennie traktowane, niż dotychczas.

Do tej pory był sport ten w literaturze zbyt słabo podkreślany i traktowany po macoszemu, dziś natomiast rzecz ma się zgoła odmiennie.

W państwach bałtyckich, a szczególnie w Finlandji, gdzie kultura cielesna święci już dawno tryumfy, zapaśnictwo nie ustępuje innym gałęziom sportu.

W Estonji i Finlandji młodzież szkolna uprawia zapaśnictwo z takim zapałem, o jakim my narazie marzyć nie możemy.

Nauczyciele gimnastyki w naszych męskich szkołach średnich powinni sport ten wprowadzić bezwzględnie.

Młodzi chłopcy winni się zawczasu przygotować do wytrzymałości fizycznej, ułatwiającej ciężką egzystencję życiową w czasach powojennych.

Każdy młody chłopiec przez częste treningi przyswoi sobie zasadnicze chwyty i otrzyma początkowe wyszłolenie, a w przyszłości, wstępując do klubu, będzie mógł z powodzeniem uprawiać zapaśnictwo.

Trzeba tylko więcej dobrej woli i energji, a nie zabraknie takich sław jak Cyganiewicze lub Pytlasiński.

Jokew.

Przygotowania Węgrów do olimpjady w Amsterdamie

Pięknym przykładem gigantycznej pracy na rzecz Olimpjady są małe i ubogie dzisiaj Węgry. Węgierski Komitet Olimpijski na ostatniem swem posiedzeniu stfierdził, iż wszystkie związki państwowe są w pełni prac przygotowaczych.

Lekkoatleci, którzy wchodzą pod uwagę, jako kandydaci na przyszłą olimpjadę, stoją do dyspozycji specjalnego trenera olimpijskiego. Specjalni zaś trenerzy, objeżdżający prowincję węgierską udzielają wskazówek i trenują lekkoatletów prowincjonalnych. Związek pływacki wyeliminował już swoich pływaków dla odpowiedniego treningu. Bokserzy mają już trenera Kid Lewisa z Anglji, jeźdźcy otrzymali już konie angielskie.

Także i finansowy problem został już na Węgrzech rozwiązany: utworzony zostanie na wydatki związane z Olimpjadą specjalny fundusz sportowy, na który składać się będą podatki od wszelkich widowisk sportowych.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 115 Redaktor odpow. Józef Baruma.